Nr. 51. Kraków, 17. grudnia 1904. Rok VII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i po południu. Kraków, Pijarska 2

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ulica Pijarska L. 2.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu", Kraków, ulica Pijarska L. 2.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 8 hal. (4 centy).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Reklamacye (niezaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Chata i Zamek.

Chata: „Na wierzchu wzniosłej góry, sięgałeś aż w chmury,
Patrząc w dal dumnie twemi złotemi wieżami,
Na twych szczytach obłoki targały się w strzępy,
Na twych chorągwiach orły siadały i sępy —
I cóż się stało z twemi blankami, basztami?
Zostałeś kupą gruzów podobną do kępy,
Którą stroi pokrzywa, oset i mech płowy
A mieszkają tam gady, straszydła i sowy!"

Zamek: „Tak, szara, nędzna chato, lecz w dolinie zato
Stoi tam mój następca, pałac okazały,
Jaśnieje wśród zieleni jego fronton biały,
Tam pan się bawi z gośćmi z szerokiego świata."

Chata: „Tak, ja drewniana chata, szara niebogata,
Lecz słyszę, słyszę o tem dawno od sąsiadów,
Że w tym pałacu będzie nie zadługie lata
Ochronka sierot, albo też szpital dla dziadów,
Jeżeli go żyd nie kupi. A ja szara chata
Wybieleję i przetrwam aż do końca świata!"

Westchnął zamek, a tak w nim zadrgało sumienie,
Że się ostatnie w zamku zapadło sklepienie!

Ant. Stopa.

Co to jest oświata.

Wyraz ten oświata błyszczy nam ciągle przed oczyma; na każdym prawie kroku spotykamy go: w książce, w gazecie, na zgromadzeniu — a nawet i sąsiedzi już rozmawiają między sobą o oświacie. Zachęcają i nawołują do niej wszyscy; pomagają i szerzą, nie szczędzą trudu i poświęceń niektóre towarzystwa nasze — i nie masz prawie człeka, coby o niej nie słyszał. Mówią, że każdy, potrzebuje jej niby słońca, niby powietrza, że jak rosa ożywia kwiaty i trawy, tak oświata umysły człowiecze; i słusznie mówią, bo bez oświaty zostaniesz, mój bracie, mizerny i nędzny; błędny w zamiarach swoich, chwiejny w czynach i postanowieniach jakoby ciemny na śliskiej drodze życia twego. Bez celu, bez świadomości otoczenia, podążysz w trwodze i ucisku niepewnym, wahającym się krokiem w ten świat niebezpieczeństw i ciągłej walki o każdą chwilkę choć mniej łaskawego bytu, zakrytego przed twymi oczyma. I jak przebędziesz go bez świadomego przewodnika? jak zwalczysz te nieprzejednane zastępy przeszkód, tamujących życie i rozwój twej pracy, jak usuniesz rozpaczliwe położenie niepowodzeń i jak zwyciężysz groźne niebezpieczeństwa na tem polu walki o byt, skoro nie znasz sposobu, sił walczących, ani nie masz środków ku ich przygłuszeniu i pokonaniu?! A nie posiędziesz ich, dopóki nie zapanuje w duchu i umyśle twoim oświata, oświata prawdziwa. Ona jedna potrafi odchylić zasłonę naszej doli, potrafi odsłonić drogę, po której krocząc, ominiemy niebezpieczeństwa, zwyciężymy przeszkody i osiągniemy wreszcie rzeczywistą zdolność do walki i zwycięstwa nad nędzą.

Trzeba zaś wiedzieć, że przez oświatę rozumiemy wpływ i oddziaływanie nauk i umiejętności wszelkich, zarówno na pojedynczych ludzi, jak na całe społeczeństwa, lub naród, że zatem ten zasób wiedzy, którą sobie człowiek, społeczeństwo, lub naród pozyskał, utrwalił i posiadł, nazywamy oświatą. A to dlatego, gdyż wiadomości i nauki niejako rozjaśniają i oświecają wyobraźnię naszą i umysły nasze: otwierają przed nami niewidziany obraz całego świata, obraz jego życia, zwyczajów i obyczajów, jego dobrobytu, jego sztuk, jego postępów i wynalazków w pożądanej nam dziedzinie rolnictwa i przemysłu; dają nam poznać wielkość oceanów i piękność krain, na których jeszcze nie postała nasza stopa (i może nigdy nie postanie); wskrzeszają przeszłość, od wieków pogrzebaną i niepamięci — tak, że przyglądamy się życiu przodków naszych, podziwiamy ojczyznę wspaniałą, potężną, sławną, czcimy pamięć jej bo-

haterów... Czyli, jednem słowem, ten ogół wiadomości i nauk daje nam oświatę, która nas uczy kochać i zbawić tę ojczyznę, oświatę która sprawia, że tam w wszechświecie nad nami rozumiemy bieg gwiazd, ziemi i księżyca, widzimy słońce bez ruchu, rozumiemy, jak ze mgły powstają chmury, a z chmur deszcz, grad i śnieg.

Nawet wnętrzności ziemi i mórz odmęty rozjaśnia nam jej promień przenikliwy.

Ona jest przewodniczką i matką rozumu w dojrzalszym wieku człowieka. Wskazuje i rozwidnia nam drogę życia. Z jej pomocą odczuwamy nietylko łzy i niedolę, widzimy ich powód i przyczynę, ale znajdujemy sposób na ukojenie łzawej doli i odkrywamy środki ku jej polepszeniu.

Austryacka Rada Państwa.

Nagle, w nocy z piątku na sobotę zamknął Koerber Radę państwa w Wiedniu. W ten sposób zemścił się minister austryacki za to, że Komisya budżetowa odrzuciła jego żądanie. Rząd mianowicie domagał się, aby mu parlament uchwalił 69 milijonów koron na różne wydatki, w czem miało być także 15 milionów dla dotkniętych posuchą i pożarami. Komisya uchwaliła wprawdzie 15, ale odrzuciła 54 milionów, Rząd na to odpowiedział zamknięciem sesyi parlamentu. I ważą się obecnie losy: Rząd czy parlament. — Albo pójdzie ten rząd, albo pójdzie parlament i nastąpią nowe wybory. Ale stanie się to dopiero na wiosnę. Przed Wielkanocą żadna zmiana nie nastąpi. — Posłowie nasi byli teraz w Wiedniu tylko trzy tygodnie, na wiosnę był parlament zebrany 2 tygodnie, w całym roku zaledwie parę tygodni, nic więc dziwnego, że sprawy stoją, że nic zrobić nie można, gdy do tego nawet w tych paru tygodniach albo się Czesi z Niemcami kłócą, albo rząd zamyka parlament, gdy mu ten nie chce uchwalać to, czego ministerstwo się domaga. — Gdy raz cesarzowi mówiono, że trzebaby raz położyć kres tym nieporządkom, odpowiedział monarcha: Dajcie mi spokój, już mam tego parlamentu dosyć, nie chcę o nim słyszeć. —

Rewulucya w Sejmie węgierskim.

W Sejmie węgierskim w Budapeszcie trwa tak samo jak w Wiedniu walka przeciw obecnemu rządowi, na którego czele stoi prezydent ministrów Tisza. Ten prezydent Tisza postanowił złamać obstrukcyę siłą. Bo prawda, że nie wiadomo, czego właściwie niezadowoleni posłowie węgierscy chcą. Chcieli mieć język węgierski w swojem wojsku — dostali; chcieli, aby ich obrona krajowa (honwedy) miała własną artyleryę — dał im cesarz. Płacą na utrzymanie wojska o wiele mniej od nas i wyzyskują Austryę na każdem polu. — Mimo to niezadowolonych jest w Sejmie około stu. Tisza więc, aby umożliwić Sejmowi pracę, wraz z większością posłów czyli z tak zwaną partyą liberalną narzucił Sejmowi nowy regulamin, sprowadzający ład, rygor i porządek obrad w Sejmie. — Przeciw temu posłowie opozycyjni postanowili wystąpić siłą i gdy we wtorek zebrał się Sejm, zrobili w Izbie prawdziwą rewolucyę, zwróconą przedewszystkiem przeciw Tiszy i prezydentowi Izby Perczelowi. Oto wiadomości, jakie przyszły z Budapesztu:

Gdy posłowie opozycyjni, wchodząc do gmachu parlamentu, zauważyli nową straż parlamentarną, obrzucili ją obelgami i wyrzutami. Wzburzenie się wzmogło, gdy posłowie, wszedłszy do sali, zauważyli, że wszystkie dostępy do trybuny prezydyalnej, zajęte są przez straż parlamentarną. Poseł Wiktor Rakosi chciał się udać na trybunę parlamentarną, jednakże straż parlamentarna przeszkodziła mu. Posłowie Polonyi, Lengyel i inni pospieszyli mu na pomoc i odparli straż. **Następnie zburzyli posłowie estradę. Również stół Izby wywrócono i wyrwano zeń nogi.** Posłowie opozycyjni uzbroili się kawałkami drzewa z połamanych przedmiotów. Na straż parlamentarną rzucano drukami. W końcu wypędzili posłowie opozycyjni straż ze sali i obsadzili trybunę prezydyalną. Stół ministeryalny zostal również wywrócony i zdemolowany.

Wkrótce weszli do sali członkowie partyi liberalnej wraz z Tiszą, w towarzystwie kilku członków gabinetu. Hr. Tisza został powitany okrzykami oburzenia. Wołano po niemiecku „Abzug“ i gwizdano. Hr. Tisza przez chwilę przypatrywał się zajściom w Izbie posłów, poczem się wydalił.

Przed gmachem parlamentu zebrały się tłumy. Gdy na wezwanie policyi tłum się nie rozszedł, przybył oddział policyi konnej i wpędził tłumy do ulic pobocznych.

Tymczasem na sali posłowie opozycyjni dalej prowadzili swe dzieło zniszczenia. Na środku sali **urządzono barykadę z połamanych foteli i stołów. Na barykadzie tej ustawiono szubienicę,** a na niej nalepiono kartkę z napisem **„Tisza-Perczel“**. (Perczel jest prezydentem Izby). Poseł Kaas i inni członkowie opozycyi wycinali z krzeseł prezydyalnych i ministeryalnych kawałki skóry i rozdali je na pamiątkę. Fotograf jest obecny w sali i robi zdjęcia. Po godzinie 12 także posłowie opuścili salę.

Posłowie opozycyjni wyjęli sztaby mosiężne, któremi przymocowane są dywany do schodów i uzbroili się niemi.

Trybuna prezydenta i fotele ministrów przedstawiają straszny obraz spustoszenia. W chwili, gdy stronnictwa opozycyjne z krzykiem wpadły do sali posiedzeń, stało już po obu stronach trybuny prezydenta 8 gwardzistów parlamentarnych. Prezydent dał im rozkaz, aby nie występowali zaczepnie, lecz tylko bronili się w razie, jeżeli sami zaczepieni zostaną. Część członków opozycyi rzuciła się na nich z prawdziwą furyą. Zanim zdołano wydać rozkaz, aby wycofali się z sali, już 5 gwardzistów ciężkie, a 3 lekkie odniosło rany. Jednego z nich, który nie dość szybko opuścił salę, rzucono na ziemię, deptano nogami, tak, że do bezprzytomnego niemal trzeba było wezwać pogotowie ratunkowe.

Balustrada, otaczająca trybunę, jest połama

na, fotele ministeryalne tworzą tylko wielką kupę złamków.

W KOSTNICY.

Opowiadanie.

Dokończenie.

Podniosła więc gazdę do góry, posadziła go w trumnie i poczęła targać i obnażać.

— W imię Ojca i Syna i Ducha św. — pomyślał grabarz w tej chwili i przycapił złodziejkę za nogi.

Ona w krzyk — przewróciła się na ziemię a trup napowrót do trumny....

W tej chwili zaświecił księżyc silniej i posłał blask jasny do kostnicy — jakby na ukaranie.—

— Jezus, Marya: Janie puście! już więcej nie będę! to raz ostatni! — jąkała złodziejka.

Grabarz przypatrzył się jej dokładnie i poznał od razu.

— To ty Magda?

— Juści!

— Złodziejko! Obdzierasz i okradasz zmarłych? Obłudnico: co chłopcom chcesz głowy bałamucić — czekaj, ja cię nauczę!

— O Jezusieńku! o Janie! zmiłujcie się nademną! Jest nas dwanaścioro w chałupie, jeść nie mamy co — matka i ojciec leżą umierający, a dzieci kwilą.

— Cóż miałam począć? cóż robić kiedy znikąd pomocy, a tu jeść trzeba i ratować się od śmierci! Zaczęłam zmarłych okradać, bo człek poratować musi, a zmarły niczego nie potrzebuje:

— Tłómaczyć się będziesz później — a ja ci dam tymczasem kradzież, ty złodziejko!

To mówiąc, chwycił ją wpół, podniósł do góry i wpakował ją na wójta do trumny.

Szamotała się chwilę i rzucała nogami, ale on nakrył trumnę wiekiem i tak ją trzymał do samego rana.

Od wsi dochodziło pianie kogutów, a przez małe okienko wdzierał się jasny promień rannego słońca i oświetlił kostnicę.

Zmarli leżeli jak na pobojowisku; jedni nago, odarci z odzienia i odwróceni plecami do góry, drudzy, zdało się, że szczerzyli zęby i ruszali oczyma, szukając złodziejki — co ich tak okradła.

A tymczasem złodziejka leżała w trumnie i pokutowała za grzechy. Wreszcie podniósł stary grabarz wieko, by ją wypuścić.

Magda się ruszyła — twarda natura — nic się jej nie stało! A potem wyszła cała w bieli, straszna i blada jak ta płachta, którą była okryta i przypadała grabarzowi do kolan i żebrała litości.

— Minęło wiele lat od tego czasu — kończył stary Józef.

— Magda już dawno u Pana Boga. Żyła jeszcze potem długo, ale się poprawiła i była całe życie stateczna i bogobojna.

Od tej chwili zawsze coś po cmentarzu chodzi i jęczy koło kostnicy, a ludzie mówią, że to Magdy złodziejki dusza pokutuje po śmierci i biada i biada.

Rada Państwa w Berlinie.

W Berlinie zebrała się niemiecka Rada Państwa, aby uchwalić budżet na rok 1905. Przy rozprawach zabrał głos poseł socyalistyczny Bebel, sławny mówca. Jego mowa, krytykująca rząd pruski, była jedną z najlepszych i zrobiła ogromne wrażenie. Z przemówienia tego podajemy niektóre ustępy. — Wykazawszy nierozumną politykę niemców za granicą, którzy się pchają nie wiadomo po co i na co do Afryki, do Chin, mówił dalej Bebel: „Rosya — niezawarłaby była traktatu handlowego z Niemcami, gdyby nie znajdowała się po uszy w kłopotach. Jeżeli mają być nałożone nowe podatki, to proponuję podatek dochodowy i majątkowy, aby i wielcy przemysłowcy, którzy duszą się w złocie, także płacili podatki. Skąd mamy brać środki na utrzymanie państwa, jeżeli już dziś podołać im nie możemy? Cóż to za opłakany system! (Wrzawa na prawicy, oklaski na lewicy). Rosya przez taki system zbankrutowała, z korzyścią dla całego świata i ludu rosyjskiego. Rosyjska przewaga polityczna jest zniszczona, a jej znaczenie wojskowe znikło na dziesiątki lat. Skutkiem tego jednakże nadchodzi wolność dla ludu rosyjskiego. Zupełnie było niepotrzebnem, by do Rosyi telegrafowano „Rosyi żałoba jest żałobą Niemiec". Przez sprzedaże okrętów i armat dowiodły Niemcy bardzo nieszczególnej neutralności wobec Japonii, a z drugiej strony oddają Rosyi kolosalne usługi, jak tego dowodzi proces w Królewcu o tajne związki. Cechą charakterystyczną dla obecnie panującej klasy w Niemczech, jest: brak charakteru i tchórzostwo.

Jan Sobieski pod Wiedniem.

(Według powieści Sienkiewicza, p. t. „Na polu chwały".)

Zima z roku 1682 na 1683 była tak mroźna, że nawet bardzo starzy ludzie nie pamiętali podobnej. W połowie listopada przyszedł pierwszy mróz, który spętał wody i powlókł drzewa jakby szklaną skorupą. W pierwszych dniach grudnia ptactwo jęło zlatywać do wsi i miasteczek a nawet zwierz leśny zbliżał się do mieszkań ludzkich. Około św. Damazego począł walić śnieg i walił przez dziewięć dni. Pokrył krainę na parę łokci grubo, pozasypywał drogi, a nawet okna w chałupach. A gdy wreszcie śnieg ustał, chwycił znów trzaskający mróz, od którego drzewa strzelały w lesie jak rusznice.

Wówczas to chłopi, skoro im wypadło jechać do puszczy po drzewo, jeździli dla bezpieczeństwa gromadnie i to bacząc, aby ich noc nie zaskoczyła zdala ode wsi. Po zachodzie słońca żaden nie śmiał wyjść na własne podwórze bez wideł lub siekiery, a psy poszczekiwały do rana krótkiem i przerażonem szczekaniem, jak zwykle na wilki.

Jednakże w taką to noc i mróz okrutny sunął puszczańskim gościeńcem wielki brożek na saniach, zaprzężonych w cztery konie. Przed końmi jechał czeladnik z kafarkiem, to jest z żelaznym koszykiem, osadzonym na długiej tyczce, w którym płonęło smolne łuczywo — nie dla rozświe-

cenia drogi, bo widno było od księżyca, ale dla straszenia wilków. Na koźle siedział woźnica, na siodłowym koniu foryś, a po bokach człapało dwóch pachołków, zbrojnych w garłacze i kiścienie.

Cały ten orszak posuwał się bardzo wolno z powodu zasp śnieżnych i wałów.

Powolność ta niecierpliwiła, a zarazem niepokoiła pana Gedeona Pągowskiego, który dufając w liczbę i dobre uzbrojenie czeladzi, postanowił był puścić się w drogę, chociaż w Radomiu go ostrzegano o niebezpieczeństwie, a to tem bardziej, że do Bełcząckzi trzeba było jechać przez puszczę Kozienicką.

Ogromne to były bory, ciągnęły się aż po Wisłę.

Zdawało się panu Gedeonowi, że wyjechawszy przed południem z Radomia, stanie jak nic na zachód słońca w domu. Tymczasem w kilku miejscach trzeba było rozkopywać drogie, na czem schodziło po kilka godzin, tak że Jedlnę przejechali już o zorzy wieczornej. Tam ostrzegano ich jeszcze raz, że lepiej zostać na nocleg, ale że u kowala znalazło się łuczywo, którem można było sobie świecić w drodze, kazał pan Pągowski ruszyć dalej.

I oto noc zaskoczyła ich w puszczy.

Trudno było jechać prędzej z przyczyny zasp coraz większych, więc pan Gedeon niepokoił się coraz bardziej, a wreszcie zaczął kląć, ale po łacinie, aby nie przestraszać swej krewnej, pani Winnickiej i swej przybranej córki, panny Siemińskiej, które jechały z nim razem.

Panna Siemińska była młoda, niefrasobliwa, więc nie bardzo się bała. Owszem, odsunąwszy skórzaną firankę w oknie karocy wesoło patrzyła na zaspy i na pnie [illegible] pokrytych długiemi rzutami śniegu. Wyciągnąwszy następnie usta na kształt dzióbka, poczęła [illegible] i bawiło ją to, że oddech jej był widzialny i od ognia różowy.

Lecz bojaźliwa i [illegible] pani Winnicka poczęła biadać.

Dlaczego było wyjeżdżać z Radomia, albo przynajmniej nie zanocować w Jedlni, gdzie ich ostrzegano o niebezpieczeństwie? Wszystko przez czyjś upór. Do Bełcząckzi jeszcze kawał drogi i samym borem, więc wilcy zastąpią im niezawodnie, chybaby Archanioł Rafał, patron podróżnych, zmiłował się nad zbłąkanymi.

Słysząc to pan Pęgowski, zniecierpliwił się do ostatka. Tego tylko brakowało, by o zbłąkaniu gadać.

Gościeniec prawie jak [illegible] a co do wilków, zastąpią drogę, albo i nie [illegible]. Pochodni jest kilka dobrych, a [illegible] zastępuje drogę żołnierzowi.

Tymczasem położył pan Pągowski na przedniem siedzeniu koło panny Siemińskiej parę krucic i nóż, które chciał mieć na podorędziu, albowiem, nie mając lewej ręki, mógł się posługiwać tylko prawą.

Przejechali wszelako spokojnie kilka stajań.

Gościniec począł się [illegible]erzać.

Pągowski, który znał tę drogę doskonale, odetchnął jakby z poczuciem ulgi i rzekł:

Niedaleko Malikowa polana.

Spodziewał się bowiem, że na otwartem miejscu bądź co bądź bezpieczniej jest niż w borze.

Ale właśnie w tej chwili pachołek, jadący na przodzie z kafarkiem, zawrócił nagle konia, poskoczył ku karocy i począł mówić coś do woźnicy i do czeladników, którzy odpowiedzieli mu urywanemi słowy, jak się mówi w chwilach, w których nie ma czasu do stracenia.

— Co tam? — zapytał pan Pągowski.

— Cości słychać, panie, od polany.

— Wilki?

— Jakowyś hałas. Bóg wie co!

Pan Pągowski już miał dać rozkaz, aby czeladnik jadący z kafarkiem skoczył naprzód i zobaczył, co się dzieje; ale pomyślał, że w takich razach lepiej nie zostawać bez ognia i trzymać się kupy, a dalej, że na widnej polanie obrona łatwiejsza niż wśród boru, więc kazał jechać dalej.

Po chwili jednak pachołek znów pojawił się przy oknie karocy.

— Dziki, panie — rzekł.

— Dziki?

— Słychać okrutne rechtanie, na prawo od drogi.

— To chwała Bogu!

— Ale może je wilcy napadli.

— To też chwała Bogu. Przejedziem mimo bez zaczepki. Ruszać!

Jakoż przypuszczenie czeladnika okazało się słuszne.

Wyjechawszy na polanę, ujrzeli tam na jakie dwa lub trzy strzelania z łuku przed sobą, na prawo od drogi zbitą kupę dzików, którą otaczał ruchliwy wieniec wilków. Straszliwe rechtanie, w którem nie było trwogi, ale wściekłość, rozlegało się coraz potężniej. Gdy karoca posunęła się ku środkowi polany, pachołkowie, poglądając z koni, dostrzegli, że wilki nie śmiały jeszcze rzucić się na stado, naciskały je tylko coraz mocniej.

Dziki ustawiły się w okrągłą kupę, jarczaki w środku, tęgie sztuki na obwodzie, tworząc jakby ruchomą fortecę, groźną, połyskującą białemi kłami, nieprzełamaną i nieustraszoną.

(C. d. n.)

Sprawy ludowe.

Smutne położenie gospodarzy. Obecne położenie gospodarzy z powodu tegorocznej posuchy jest nadzwyczaj smutne, a liczne skargi i żale na niedolę coraz głośniej dają się słyszeć. Ogólne przygnębienie panuje pośród rolników, gdyż każdy patrzy z wielką obawą w przyszłość, niewiedząc co począć, zwłaszcza ze swoim dobytkiem. Brak słomy, ziarna, ziemniaków i innych życiowych i pastewnych artykułów — oto obraz sytuacyi dzisiejszej większej części naszych gospodarzy. Co dalej będzie, gdy tak kraj, jak i rząd, obojętnie patrzy na borykanie się ludu z nędzą, łatwo przewidzieć, bo głodny zdolny jest chwycić się najokropniejszych środków, by się bronić.

Przedewszystkiem daje się odczuwać ogromny brak pieniędzy. Rolnik nie ma tego roku co sprzedać, a choćby miał co, to żal mu dać prawie za darmo. Pięknie więc mówi się: kupić ziarna, kupić słomy i t. d., ale skąd wziąść pieniędzy? Byłoby więc koniecznie potrzebnem, aby

c. k. rząd zechciał poprzeć nasz lud rolniczy, udzielając mu bezprocentowych pożyczek i w ten sposób dostarczyć rolnikom środków do zakupienia potrzebnych artykułów. I to byłaby pomoc najskuteczniejsza, a wszelkie dostarczanie tańszego ziarna i t. d. wobec braku grosza prawie żadnego znaczenia nie ma. Rząd powinien dostarczyć tanich pieniędzy, zwrotnych gdy nastąpią lepsze czasy. Dalej wszelkie ściąganie podatków powinno być w tym roku zaniechane, bo z czegóż ten chłop będzie płacił, gdy nawet na żywność dla siebie i dla swej chudoby pieniędzy nie ma. Jeśli lud spełnia zawsze swe obowiązki względem państwa, to i rząd powinien się do swego obowiązku względem ludu poczuwać, któremu grozi zupełna ruina. Im zaś prędzej rząd spełni swój obowiązek, tem będzie korzystniej tak dla ludu, jak i dla państwa.

Krzywdy i nadużycia.

Tresura złodziejsko-dziadowska. W Podgórzu zamieszkał Słowak, niejaki Koguciak, niby majster od robót blacharskich i druciarskich. Otóż ten p. majster druciarz, trzyma u siebie ośmiu chłopczyków, słowackich górali od 12 do 14 lat, a trzech nieco starszych. Już wczesnym rankiem wypędza tych dzieciaków do miast, Podgórza i Krakowa z towarem, składającym się z łapek na myszy, wieszadeł, sitek i innych drobiazgów druciarskich. Idą te biedactwa po ulicach smutne, bo głodne i zziębnięte, w potarganej guńce i nielepszych kerpcach. I tak po całych dniach z ulicy na ulicę, z kamienicy do kamienicy włóczą się te nieszczęśliwe dzieci, błagają, by od nich co kupiono lub by ich obdarzono jaką jałmużną. Sprzedaż udaje się rzadko, a kto co kupi od tych góralczyków, czyni to więcej z litości, jak z potrzeby. Czasem dzień lepszy, utargował góralczyk, a raczej wyżebrał nieco więcej, co widać po jego weselszej minie i radośniejszych spojrzeniach. Ale czasem, pożal się Boże, ani centusia, a im bardziej chyli się taki nieszczęśliwy dzień ku wieczorowi, tem góralczyk smutniejszy, tem większy lęk go ogarnia. Oj trzeba iść do domu, bo noc na karku, ale tam go nie czeka ani pieszczota matki, ani żadna życzliwa istota — nie czeka go po całodziennej włóczędze łyżka ciepłej strawy — ale srogi majster z grubym rzemieniem! Biada nieszczęśliwemu dziecku, gdy nic lub mało utargował, bo baty nieuniknione, które mu mają być wieczerzą, posłaniem i okryciem nocnem. — Za to łażenie od rana do nocy i sprzedawanie towarów otrzymują na rok 10 złr., nocleg i nic, zgoła nic więcej — tylko jeszcze baty rzemieniem gdy mało utargują. Żywią się te nieszczęśliwe dzieci z jałmużny a nocleg u majstra — goła podłoga.

I czyż to nie jest szkoła dziadowsko-złodziejska? Biedne dziecko, nie chcąc z głodu umrzeć, musi żebrać i tak się wprawia od lat najmłodszych. A jeżeli nikt nic nie da, to i dziwić się nie można, gdy nawet góralczyk wyciągnąłby rękę po cudzą rzecz. Jeżeli takie dzieci zejdą na manowce czasem, to wina władz i społeczeństwa, które obojętnie patrzą, jak takie Koguciaki dla marnego zysku odbywają z nieszczęśliwemi dziećmi „tresurę złodziejsko-dziadowską“ Możeby c. k. policya zajrzała do tej szkoły pana Koguciaka, zbadała jego postępowanie i wzięła w opiekę te nieszczęśliwe dzieci.

Austro-Amerikana. Koncesyę na sprzedaż biletów okrętowych do Ameryki Towarzystwa okrętowego „Austro-Amerikana“ oddał rząd austryacki w całem państwie a więc i w Galicyi w ręce żydowskie. Poseł ks. Szponder napiętnował to postępowanie rządu w dosadny sposób. W istocie jest to rzecz ciekawa i dziwna, dlaczego rząd, któremu znaną jest zachłanność żydowska i skłonność do nadużyć i różnych oszustw, tę koncesyę oddał żydom? Wszak nie jest tajemnicą dla rządu, że do Ameryki emigruje przeważaie ludność chrześciańska, więc spodziewać się należało, że rząd dla dobra tej ludności odda koncesyę taką chrześcianinowi a nie żydowi. Ale cóż robić, u nas, choć się wie, że żydzi dopuszczają się wszędzie szachrajstw, oszustw i różnych krzywdzących nadużyć, to się i tak daje żydom pierwszeństwo. A dlaczego się to tak dzieje? Bo żyd wie jakich środków i sposobów użyć, aby dojść do celu. Jednemu z poważnych chrześcian, który dawał wszelką gwarancyę uczciwego i sumiennego prowadzenia biura emigracyjnego, odmówiło c. k, Namiestnictwo koncesyi, podając za powód odmowy, że nic dołączył świadectwa uzdolnienia kupieckiego!!!??? A możeby nam wytłómaczyło c. k. Namiestnictwo, dlaczego to koncesyę na budowę n. p. kolei daje się ludziom nie mającym najmniejszego pojęcia o inżynieryi ani o budownictwie. A przecież budowa kolei jest troszkę ważniejsza od sprzedawania biletów okrętowych, gdzie nie tak znajomość kupiectwa, jak sumienność i wartość moralna koncesyonaryusza powinna być na pierwszem miejscu!. Powód więc nie udzielenia koncesyi nowemu chrześcianinowi na biuro emigracyjne leży w czem innem a czego można się tylko domyślać?! Najważniejszy, że nie jest żydem i nie umiał się starać!!.

Działalność agencyi żydowskiej „Austro-Amerykany“ w Krakowie dopiero się niedawno rozpoczęła a już dochodzą nas wiadomości o strasznych nadużyciach agentów. Chodzą oni na dworzec kolejowy i po ulicach miasta, żerują jak krwiożercze hieny przedewszystkiem na dezerterów rosyjskich. Łapią tych biedaków i grożą im wydaniem policyi, jeżeli u nich nie nabędą karty okrętowej. Ot, czysto po żydowsku. Wszak mają koncesyą więc dlaczegoż nie drzeć łyka ze skóry?

No, ale czekajmy [illegible] długo zapewnie wyjdą na jaw piękne historye tej żydowskiej agencyi „Austro-Amerykany“. Ze taką opieką ludność chrześciańska rządowi pewno wdzięczną nie będzie. Z naszej strony ostrzegamy emigrantów przed temi agencyami żydowskiemi a radzimy zgłaszać się do Administracyi „Obrony ludu“ po informacyę pod tym względem. My dla ludu katolickiego agencyj żydowskich nie potrzebujemy!!.

Kronika i rozmaitości.

Szanownych Czytelników naszych upraszamy, aby prenumeratę na rok 1905 już teraz nadsyłali.

Nowe zaprowadzamy książki i nowe adresy i chcemy wiedzieć, komu gazetę należy wysyłać, kto chce „Obronę ludu“ czytać, a kto nie chce.

Pieniądze należy posyłać pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

W numerze dzisiejszym zaczynamy drukować nową wspaniałą powieść Sienkiewicza, w której przedstawioną będzie jedna z najpiękniejszych kart w dziejach Polski, mianowicie odsiecz króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Było to w roku 1683. Pół miliona Turków i Tatarów zajęło całe Węgry i oblęgło Wiedeń. Cesarz z Wiednia uciekł, a do naszego króla Sobieskiego słano gońców, którzy padli na kolana i wołali: Królu polski ratuj Austryę i Chrześcijaństwo! — Sobieski z rycerstwem ruszył na pomoc, pobił Turków na głowę, zabrał wspaniałe namioty, zbroje i bogactwa i uratował Wiedeń od zguby. — Te wspaniałe dzieje opisuje Sienkiewicz w powieści, którą zaczynamy drukować.

Uroczystość Maryańska w Krakowie odbyła się dnia 8. grudnia z niezwykle wspaniałą procesyą. Mimo zimna i niepogody zebrało się kilkanaście tysięcy ze wszystkich stanów i warst w społeczeństwa, by złożyć hołd Bogarodzicy. Miasto było przybrane w chorągwie i festony, w oknach moc świateł, a sklepy wszystkie były pozamykane. Z uderzeniem godziny 9-tej, z kościoła N. P. Panny wyruszyła procesya, składająca się ze wszystkich stowarzyszeń, klas, stanu i wieku — na Wawel do kościoła katedralnego, gdzie się spodziewamy, że kiedyś oddamy N. M. Panie uroczysty hołd, jako Królowej Polski ale Polski wolnej.

Opieka nad rolnikami. W ostatnich czasach zamknięto w kraju naszym wszystkie targi na bydło i nierogaciznę, albowiem na targu wiedeńskim znaleziono u kilku sztuk z Galicyi zarazę. Zarządzenie to odbija się dotkliwie na wszystkich rolnikach naszego kraju. Począwszy od biednego włościanina, który musi sprzedać jedyną sztukę ze swej stajni, by zapłacić podatek, a skończywszy na właścicielu większej posiadłości, który na pokrycie różnych potrzeb przygotował całe stado, wszyscy wskutek powyższego zarządzenia zagrożeni są jak najbardziej w swych materyalnych interesach. Do tego trzeba uwzględnić tę okoliczność, że w roku bieżącym daje się odczuć wielki brak paszy, wskutek czego niejeden rolnik sprzedałby bydło, nie mając go czem karmić, a tymczasem sprzedaż jest zabronioną. Już to u nas mimo, iż uchodzimy za kraj rolniczy, „troszczą się“ o stan i rozwój rolnictwa, jak nigdzie indziej, czego dowód mamy obecnie.

A kiedy już istnieje taka fatalna ustawa, to dopóki czynniki miarodajne nie postarają się o jej zniesienie, można by od władz, dbających choć trochę o dobrobyt ludności, wymagać przynajmniej, żeby [illegible] wstrzymano ze ściąganiem podatków. Lecz u nas [illegible] inaczej“. U nas tylko daj i daj, a skąd weźmiesz [illegible] nie pyta...

Chowajcie noże przed dziećmi. Jeden z naszych prenumeratorów, I. Mirocha, pisze nam o bardzo smutnym wypadku, jaki zaszedł w Str[illegible] koło Kalwaryi. Synek 3-letni Antoniego Mirochy, gdy ojciec rąbał drzewo a matka wyszła po słomę, wziął do rączki nóż i chciał strugać patyk. Poruszył nożem tak nieszczęśliwie, że wbił nóż w oko. Matka za dwie minuty wróciła i już zastała dziecko z przebitą źrenicą. Stroskani rodzice pojechali zaraz z dzieckiem do kliniki krakowskiej, lecz lekarz nie mógł już nic poradzić, tylko stwierdził, że dziecko już na to oko widzieć nie będzie.

Zapomniana kula. Jeden z krakowskich lekarzy uczestniczył w powstaniu 1863 roku i wtedy otrzymał postrzał a przy operacyi kuli nie zdołano wyjąć. Lekarz chodził więc do dni ostatnich, przez lat 41, z kulą wewnątrz organizmu. W tych dniach doznał napadów silnego kaszlu, z tym niespodziewanym skutkiem, że wykrztusił kulę, o której prawie zapomniał!

Bogaty żebrak. Od dłuższego czasu włóczy się po Krakowie 82-letni staruszek, żebrzący po domach. Jest to niejaki Hersch Moszkowitz, właściciel kamienicy w Podgórzu, wartości przeszło 60 tysięcy koron, nie obciążonej żadnym długiem. To też nie ma tygodnia, by policya nie aresztowała tego bogatego żebraka, który stanąwszy przed sądem za włóczęgostwo, tłómaczy się, że gdyby nie żebrał, nie miałby czem opłacać podatku.

Jak to ludzie płacą? Do pewnego pana przychodzi wezwany o dwie mile, majster ciesielski, chłop prosty, ale cieśla wieżowy doskonały, dobrze znany u budowniczych.

Pokazano mu, co ma być zrobione i ileby to kosztowało, Zapłacono mu za robotę ale nic więcej, ani kieliszka wina. Gdy jednak przybył do tego samego pana zakładacz dzwonków elektrycznych, a ta robota nie jest żadną sztuką, to on jadł i pił razem z panem i cygara palił.

Pani Z. w R. chciała kupić klejnotów za 800 złr. W tym celu zwróciła się do jubilera we Wiednic, aby jej przysłał większy wybór. Niemiec, atoli razem z paczką przysłał i swego subjekta, rozumie się na swój koszt. — Pani wybrała klejnotów za 800 złr., a płacąc je, dodała od siebie **trzy dziesiątki** (60 koron) Niemcowi **za fatygę**! Zaś w tejże wsi talent samorodny wyrzeźbił ramki na dużą fotografię, bardzo pracowite, gdzie paprocie, choiny i szyszki, a na nich wiewiórki i ptaszki wycięte były. Pani dała mu za te ramki 20 centów. Gdy biedny rzeźbiarz zdziwiony taką zapłatą stał jeszcze, pani się odzywa: „Czegóż stoisz, idź już, masz dosyć!“ Przecież nawet propinator żyd chciał mu dać za te ramki 40 centów. Tak ludzie płacą, bogatemu bogato, a biednemu biednie. *Ant. Stopa.*

Tajemnicza śmierć. Miasteczko Kastenholz w Alzacyi było widownią niezwykle dziwnego zdarzenia. Pełna zdrowia 22-letnia panna Anna Blind poszła z matką odwiedzić sąsiadkę, która właśnie straciła córkę. Zastawszy nieszczęśliwą kobietę przy zwłokach, pani Blind przemówiła do niej słowami pociechy, zbolała jednak matka snadź nie rozumiała słów tych, zwróciła się bowiem w najwyższym stopniu rozdrażnienia do sąsiadki, robiąc jej gorzkie wymówki, w końcu zaś zawołała: „Pani jesteś kobietą bez serca i nie wiesz nawet, co to jest stracić dziecko. Ale nie minie pani nieszczęście i pani córka umrze niebawem“. To rzekłszy zwróciła się ku zwłokom, wstrząsając niemi, jak gdyby chciała powołać je do życia. Słowa rozdrażnionej kobiety uczyniły straszne wrażenie na Annie. Wróciwszy z matką do domu uczuła się tak wstrząśniętą nerwowo, że musiano ją położyć do łóżka i przywołać lekarza. Ale nie pomogły już żadne zabiegi lekarskie, ani też perswazye i modlitwy sprowadzonego księdza. Chora powtarzała ciągle, że umrzeć musi i wkońcu istotnie po czterech dniach umarła, pomimo, iż nie zdołano stwierdzić żadnej choroby ciała.

Węże w portugalskiej Izbie wyższej. — Wielki popłoch wzbudziło w parlamencie portugalskim odkrycie gniazda wężów okularników. Jeden z sekretarzy szukał książek w godzinach poza posiedzeniami izby, a wyjmując je, spostrzegł gniazdo wężów, które się rozpełzły we wszystkich kierunkach. Sekretarz uciekł, zatrzasnął drzwi za sobą i począł wołać o ratunek. Nie prędko znalazł się śmiałek gotów wejść do sali. Wreszcie skoczył do niej żandarm z pałką i zabił nią cztery sztuki, więcej mimo starannych poszukiwań, nie znalazł. Ponieważ jednak w sali jest mnóstwo

ksiąg i papierów, zachodzi obawa, że są w niej jeszcze ukryte gady. Deputowani i urzędnicy żyją w ustawicznym strachu.

Los uciekinierów rosyjskich, którzy wpadają w ręce znienawidzonego rządu, jest straszny. Władze wojskowe nie skazują ich na rozstrzelanie, uważając to za karę zbyt łagodną, ale na chłostę cielesną, którą wykonują podoficerowie do tego wybrani, a znani ze swego okrucieństwa. W mieście Kiszyniewie ukryli się dwaj uciekinierzy w beczce, którą miano wysłać ... Policya odkryła ich przypadkowo i beczkę oddała władzy wojskowej, która kazała ją zatoczyć do koszar z uciekinierami wewnątrz. Gdy ją w koszarach otworzono, obydwaj nieszczęśliwi byli już prawie bez życia, Mimo to skazano ich na kije, pod któremi wyzionęli ducha. W Bessara... (na południu Rosyi) chłopi, powołani do wojskowej służby, ucinają sobie palce u rąk, a nawet rękę lub nogę, byle tylko uwolnić się od wojska. Z Bessarabii uciekło do samej Rumunii od początku wojny przeszło 4 tysiące obowiązanych do służby wojskowej.

Kulis. W sprawozdaniach z przebiegu wojny na dalekim Wschodzie często można czytać o kulisach. Co to są ci kulisi? Są to prości zwykli robotnicy w tamtejszych dalekich okolicach, którzy najwięcej trudnią się przenoszeniem ciężarów i pakunków, coś podobnie jak u nas robotnicy dworcowi, tak zwani tragarze. W tamtych dalekich i górzystych okolicach, gdzie dróg niema prawie wcale lub są tak liche, że ruch wozowy jest na nich często niemożliwy, istnieje osobny, a liczny rodzaj tragarzy do przenoszenia ciężarów, i tych właśnie zwią kulisami. Kulisi oddali w obecnej wojnie Japończykom niezmierne usługi, albowiem służą Japończykom zamiast trenu. Przenoszą więc wszelkie pakunki wojskowe, jak żywność, amunicyę, broń, odzież i wszelkie inne przybory wojskowe. Rosyjski żołnierz musi sam sobie wszystko nosić i jest ciężko obładowany. Natomiast żołnierz japoński oprócz broni i kilku nabojów nic innego nie nosi, wszystkiego mu dostarczają kulisi; jest więc żołnierz japoński zwinniejszy i szybszy w obrotach, niż żołnierz rosyjski.

Trumna Kuropatkina. Wśród wojsk rezerwowych rosyjskich na Syberyi obiega obecnie pogłoska, która na podniesienie ducha wpłynąć chyba nie może. Oto powiadają sobie żołnierze, że jenerał Kuropatkin, wyjeżdżając na daleki Wschód, zabrał ze sobą... trumnę w przekonaniu, że nie zobaczy on już Rosyi. Gdy pociąg wiozący jenerała zatrzymał się w Petropawłowsku, zauważył jeden z żołnierzy w wozie pakunkowym podłużną skrzynię, zaopatrzoną w metalową płytę, na której — jak żołnierz twierdzi — wyryty był napis: „Aleksiej Nikołajewicz Kuropatkim". To było właśnie powodem powstania owej powieści, która wśród wojska przyjęła się bardzo łatwo, tembardziej, że już poprzednio opowiadano, iż Kuropatkin wyjeżdżając na woinę przy pożegnaniu się z matką powiedział, że nie ma nadziei zobaczyć się z nią więcej.

– **Zabili go, uciekł.** Do stacyi policyjnej wpada obszarpane i pobite żydzisko i wrzeszczy na cały głos: „Aj waj gwałt! morderstwo! dwóch żydów zabili!" — „Gdzie? kogo?" pyta przerażony policya... „Nu, ja jeden, a drugi zaraz przyjdzie!" odpowiada żyd płaczliwym głosem.

Ale go zr...

Kilku młodzików niedoważonych siedziało przy drodze i drwiło z przechodzących chłopków. Jeden z nich zapytał przechodzącego wieśniaka na co ta Boża męka (figura) stoi przy drodze?

Na to chłopek: Bo się tu cud stał.

A jaki? pyta drwiąco mł...

Tu jeden głupi rozum odzy... a był taki głupi, jak i wy panocku: pomódlcie się tu, to i wy może rozum odzyskacie.

Z targów zbożowych Kraków, d. 13. grudnia 1904. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica biała od 18·60 do 19·— ; — Pszenica czerwona i żółta od 18·80 do 19·30; Pszenica węgierska od — — do — ; — Żyto krajowe od 14·60 do 15·50; Żyto węgierskie od — — do — ; — Jęczmień na krupy od 13·80 do 14·90; — Owies z opłatą akcyzową od 15·30 do 16·—; — Groch od 19·50 do 22·50; — Tatarka od 17·20 do 18·50; — Proso od 14·— do 16·50; — Fasola od 24·— do 36·—; Jagły od 24·— do 28·—; — Siano od 8·60 do 10·—; — Słoma od 4·60 do 5·—; Koniczyna od 10·— do 10·80; — Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·40; — Jaja za kopę od 3·60 do 4·80; Masło za kilogr. od 2·20 do 2·60; Masło za garniec od 8·— do 9·40; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od — — do 200·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od — — do 160·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 16·— do 18·—; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·50 do 23·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 110·— do 150·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 80·— do 110·—; — Wyka za 100 klgr. od — — do — —; — Tymotka za 100 klgr. od — — do — —; Wszystko liczono w koronach.

Ostatnie wiadomości z pola walki.

Japończycy ze wzgórza 203 metrów pociskami armatnimi zniszczyli wszystkie większe okręta wojenne, stojące w Porcie Artura. Zatonął: **Retwizan, Pobieda, Pallada, Giljak, Pereswit, Bojan, Amur** i kilka mniejszych torpedowców. Strata ogółem w okrętach wynosi 400 milionów rubli. Wobec tej klęski flota bałtycka podobno się cofnie, gdyż i tak posuwa się jak ślimak powoli.

W Mandżuryi z powodu silnych mrozów jest spokój. Za to w Rosyi wre — rewolucyjne dążenia ogarniają ludność rosyjską.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Zazula. ... korony otrzymaliśmy.

P. M. Fijał. Serdecznie dziękujemy, życzymy również wszelkiej pomyślności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Andrzej Szponder.**
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.